

## **“Kollokacja” nie do końca przeczytana**

Janusz Tazbir

JANUSZ TAZBIR  
(Warszawa)

## „KOLLOKACJA” NIE DO KONCA PRZECZYTANA

Schyłek XVIII w. stał pod znakiem rozpadu wielkich fortun magnackich, będącego rezultatem zarówno wstrząsów politycznych, jak „spekulacji pieniężnych i kryzysu zbożowego, który szczególnie dotknął zrujnowane przez wojnę majątki”<sup>1</sup>. Jego konsekwencją było powstawanie wsi podzielonych na części pomiędzy kilku właścicieli, którzy otrzymywali je w czasowe posiadanie od niewypłacalnego dłużnika. Dyskusję nad tym zjawiskiem zapoczątkował artykuł Jana Chodźki *O eksdywizjach, czyli o podziale sądowym majątku dłużnika dla wierzycieli*, ogłoszony w 1816 roku<sup>2</sup>. Po pewnym czasie to tworzenie się nowych społeczności kollokacyjnych, tak bardzo różnych od dawnych zaścianków szlacheckich, zauważyła również literatura piękna, ukazując je w obrazkach satyrycznych. Jeden z nich znajdujemy w *Latarni czarnoksiężskiej* Józefa Ignacego Kraszewskiego, który poświęcił takiej właśnie kollokacji kilka stroniec tego obszernego dzieła. Została ona odmalowana w kolorach o wiele ciemniejszych niż u Korzeniowskiego; Kraszewski nie znalazł miejsca na choćby jeden dworek mogący stanowić idealną oazę dawnych cnót szlacheckich w tym państewku „niezgody, sporów, procesów i kłotni”<sup>3</sup>.

O ile jednak *Latarnia czarnoksiężska* nie należy do najlepszych utworów Kraszewskiego, to *Kollokacja* wysuwa się niewątpliwie, obok *Krewnych*, na czoło wszystkich powieści Korzeniowskiego. Walory artystyczne tego utworu sprawiły, iż od r. 1847 doczekała się blisko 30 wznowień (ostatnie ukazało się w r. 2003, co prawda, bez wstępu i przypisów)<sup>4</sup>. Przedwcześnie więc anonimowy felietonista zaliczył przed przeszło 100 laty *Kollokację* do mocno dziś pokrytych kurzem „dzieł tak niegdyś ulubionego i tak wysoko cenionego autora”<sup>5</sup>. Obok *Krewnych*, *Karpackich górali* i *Żydów* doczekała się ona dość obszernej (34 wiersze *petitem!*) osobnej notki w dwutomowym przewodniku encyklopedycznym *Literatura pol-*

---

<sup>1</sup> M. Inglot, rec.: J. Korzeniowski, *Kollokacja* (Wrocław 1958). „Pamiętnik Literacki” 1959, z. 1, s. 230.

<sup>2</sup> „Dziennik Wileński” t. 2 (1816).

<sup>3</sup> Inglot, *op. cit.*, s. 230–231. – J. I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężska*. T. 1. Kraków 1978, s. 337–346.

<sup>4</sup> *Nowy Korbut* pomija w haśle *Józef Korzeniowski* (t. 8. Warszawa 1969, s. 85) kilka z tych wydań, w tym opublikowanie (w odcinkach) *Kollokacji* na łamach „Dziennika Chicagowskiego” (1903, nry 117–187).

<sup>5</sup> *Prawdzie w oczy*. „Biesiada Literacka” 1898, nr 27, z 25 VI.

ska (1984). Była tłumaczona na rosyjski, ukraiński i czeski, a z języków niesłowiańskich – na węgierski i niemiecki. Ponieważ termin „kollokacja”, dziś mało rozumiały nawet dla polskiego czytelnika, był tym bardziej trudny do pojęcia dla cudzoziemca, przeto w czeskim tłumaczeniu z r. 1864 przełożono tytuł jako *Dcera věřitelova* (Córka wierzyiciela), później zaś jako *Šlechtická vesnice* (Wieś szlachecka, Praha 1956). Z kolei po niemiecku *Kollokacja* ukazała się najpierw pod tytułem *Der Dorfadel* (Wioska szlachecka, Gniezno 1875), a następnie *Unsere szlachta* (Nasza szlachta, Lipsk 1878 i 1879). Po węgiersku: *A kurta nemesek* (Drobna szlachta) – w czasopiśmie „Alföld” w 1881 roku. We wszystkich tłumaczeniach zachowano niezmienione nazwiska głównych postaci, które w oryginale są w większości znaczące (Zagartowski, Cepowscy, Pożyczkowski czy Starzycki), obcemu czytelnikowi natomiast nie nasuwają żadnych skojarzeń. Stanowią one jeszcze jeden dowód, iż *Kollokacja* posiada więcej cech wspólnych z polską powieścią obyczajową z przełomu XIX i XX w. aniżeli z utworami Balzaka<sup>6</sup>.

Na uwagę zasługują losy pierwszego – i jak dotąd ostatniego – przekładu *Kollokacji* na język rosyjski. Powstał on z inicjatywy Józefa Zawadzkiego, syna znanego wileńskiego drukarza, księgarza i wydawcy, także Józefa (1781–1838). Józef Zawadzki „młodszy” (1818–1886) prowadził w Kijowie w latach 1841–1863 księgarnię polską, a w r. 1850 zawarł z tamtejszym uniwersytetem umowę o kierowanie również drukarnią tej uczelni. Chcąc spopularyzować literaturę polską w środowisku rosyjskim, zaczął w r. 1852 wydawanie przekładów naszej literatury pięknej, które miały ukazywać się w serii „Galerieja polskich pisatielej”. Opieramy się tu na *Słowniku pracowników książki polskiej*, natomiast przedrewolucyjna encyklopedia rosyjska przypisuje tę inicjatywę wydawniczą wyłącznie Aleksandrowi Afanasjewowi (1817–1875), powieściopisarzowi i etnografowi, który obok *Kollokacji* przełożył także inne dzieła polskich autorów, m.in. tłumaczył utwory Kraszewskiego i Rzewuskiego (*Listopad*)<sup>7</sup>. „Galerieja” skończyła się jednak zaledwie na pięciu tomikach<sup>8</sup>. Po dwóch powieściach Kraszewskiego wydano właśnie *Kollokację* (*Kołłokacyja*) w trzech częściach (kolejne tomy liczyły 172, 166 i 172 stronic).

Seria spotkała się z nieprzychylnym na ogół przyjęciem ze strony krytyki rosyjskiej. Recenzenci dość powszechnie krytykowali niefortunny dobór tytułów i marny, rojący się od polonizmów przekład, który świadczył, iż tłumacz, wspomniany już Afanasjew, słabo znał język rosyjski. Z trzech znanych mi recenzji *Kollokacji* tylko „Biblioteka dla cztenija” uznała ją za powieść znakomitą, należąca do najlepszych utworów literatury polskiej. Anonimowy recenzent pisał, iż dzieło to ukazuje nader plastycznie obraz obyczajów i życia drobnej szlachty w zachodnich guberniach imperium. Korzeniowski dość wiernie odmalował nawet drugorzędne postacie. Recenzent wyjaśniał też rosyjskiemu czytelnikowi znaczenie słowa „kol-

<sup>6</sup> Zwraca na to uwagę In g l o t (*op. cit.*, s. 239).

<sup>7</sup> *Encykłopediczeskij słowar’*. T. 2<sup>a</sup>. S. Pietierburg 1891, s. 487–488.

<sup>8</sup> Zob. W. N. B a s k a k o w, *Jozef Korzeniewskij w Rossii*. W zb.: *Iz istorii russko-sławianskich literaturnych swiaziej XIX w.* Ried. M. T. Aleksiejew. Moskwa–Leningrad 1963, s. 340, 342–342. Zdaniem Baskakowa, rosyjskie wydanie *Kollokacji* z r. 1880, o jakim wspominają niektórzy badacze, w ogóle nie miało miejsca. Podobnie zresztą nie istnieje tłumaczenie z r. 1979, wymienione w kompendium *Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny* (Koordynator całości R. Loth. T. 2. Warszawa 2001, s. 209).

lokacja”, tłumacząc, iż było to czasowe dzielenie majątku zadłużonego właściciela pomiędzy jego głównych wierzycieli, wprowadzone przez Statut Litewski (przypomnijmy, że w byłym Wielkim Księstwie Litewskim obowiązywał on aż do r. 1840).

Dwaj pozostali, także anonimowi, recenzenci wyrażali się o *Kollokacji* nader krytycznie. „Otieczestwiennyje zapiski” stwierdzały, iż dla odmalowania tak barwnego środowiska potrzebny byłby talent narratorski i spostrzegawczość artysty, a właśnie dwóch tych zalet brakuje Korzeniowskiemu. Za swój jedyny obowiązek uznał on najwidoczniej ukazanie jak największej liczby postaci. Ale po co było ich aż tyle wprowadzać, skoro wszystkie one działają nie z własnej woli czy przekonania, ale pod dyktando autora?

Jeszcze ostrzej wypadła recenzja zamieszczona w „Sowriemienniku”. Jej autor wręcz odmawiał Korzeniowskiemu talentów pisarskich. Nie wszystko da się złożyć na karb złego przekładu. Za jedyną zaletę powieści można uznać pokazanie obyczajów drobnej szlachty, ale żaden z jej przedstawicieli nie zapisuje się trwale w pamięci czytelnika. Tam gdzie bardziej utalentowanemu autorowi wystarczyłoby jedno zdanie, Korzeniowski musi napisać aż 10 stron. Beznamiętnie i nudno rysuje też życie uczuciowe bohaterów. Całość powieści jest zdecydowanie monotonna, a zakończenie wyszło płasko i dość sztucznie. Tak więc recenzent nie radzi panu Afanasjewowi zabierać się do tłumaczenia innych utworów Korzeniowskiego, jeśli chce zachęcić rosyjską publiczność do czytania polskiej literatury. Sam przekład nie wydaje się tak zły, jak to utrzymują inni recenzenci, ale tłumaczowi wyraźnie brakuje dobrej znajomości rosyjskiego<sup>9</sup>.

Jeśli idzie z kolei o reakcje krytyki niemieckiej na tę książkę, to po ukazaniu się jej przekładu Oskar Riecke opublikował recenzję uznającą artystyczne walory powieści, w której dopatrywał się także wiernego obrazu polskiej indolencji gospodarczej („*die polnische Wirtschaft*”). Recenzję tę ogłosił w polskim tłumaczeniu wychodzący w Warszawie dziennik „Wiek”, ostrzegając wszakże czytelnika, iż Riecke jest krytykiem „specyficznym niemieckim i obejść się z tego powodu nie może bez niezbyt życzliwych przeciw polskiemu społeczeństwu wycieczek”. Widoczne są one przede wszystkim w tym, iż w hulaszkiej i lekkomyślnej szlachcie czaplinięcej recenzent widzi wręcz „znikczemniałą rasę ludzką”. W związku z czym Riecke wyraża wątpliwość, czy panna Kamila słusznie owym „śmieciom społeczeństwa” wynagrodziła pieniądze krzywdy wyrządzone przez jej ojca. Słabością mężczyzn polskich, kontrastującą z energią Polek, tłumaczy też „nieszczęśliwe losy polskiego państwa”<sup>10</sup>.

Władysław Anczyc przerobił *Kollokację* na dramat „z czasów obecnych w trzech aktach z epilogiem”, prezentowany w r. 1850 na scenie w Krakowie i Lwowie. Ze sceny krakowskiej przedstawienie zeszło po zaledwie dwóch spektaklach, nie lepiej było i we Lwowie. Dlatego też zapewne Anczyc zrezygnował z ogłoszenia swej przeróbki drukiem, choć pierwotnie nosił się z takim właśnie zamiarem<sup>11</sup>. Sztuka, zdaniem Karola Estreichera, grzeszyła bowiem „zbytнім rozstrzelaniem akcji, podzieleniem jej między drobnych działaczy i zbytнім tychże napłytem”.

<sup>9</sup> „Biblioteka dla cztenija” t. 5 (1852), nr 17, s. 28–31. – „Otieczestwiennyje zapiski” t. 87 (1852), nr 9 (sierpień), s. 78–79. – „Sowriemiennik” t. 35 (1852), nr 9 (wrzesień), s. 9–11.

<sup>10</sup> *Sąd krytyki niemieckiej o „Kollokacji” Józ. Korzeniowskiego*. „Wiek” 1875, nr 141. Recenzję Rieckiego publikujemy w aneksie do tego artykułu.

<sup>11</sup> Informowała o tym czytelników „Biblioteka Warszawska” (1851, t. 1, s. 388).

Nie podobały się też jakieś aktualizujące wtręty polityczne. Ponieważ w drugim akcie słycać było beczenie baranów, przeto je właśnie wywoływano szyderczo po przedstawieniu. Całość „niezgrabną grą jeszcze gorzej zepsuto. I tutaj przesa-  
dził przerabiacz [...] napchaniem osób działających. Na drugie przedstawienie sztuki  
tej bardzo mało zebrało się widzów”<sup>12</sup>. Równie źle została przyjęta po przeszło  
100 latach następna, tym razem telewizyjna inscenizacja.

Nazajutrz po premierze *Kollokacji* (6 I 1969) Zofia Karczewska-Markiewicz, podpisująca się literą (k), wyrażała na łamach „Życia Warszawy” ubolewanie, iż tak nudną sztukę wystawiono w tak znakomitej obsadzie<sup>13</sup> i z tak dużym nakładem kosztów: „Nie wiem, czy nie szkoda tego wysiłku”. Nie wszystkie sztuki nadają się do prezentacji w konwencji teatru telewizyjnego. Choć powieści Korzeniowskiego wiele mówią o obyczajach i ludziach z początków XIX stulecia, to jednak są to wszystko sprawy dla nas dość odległe. Szczególnie te zawile interesy i kłopoty materialne, „śmieszne czy śmieszące nas obecnie ambicje i ambicyjki, wszystkie przywary szlacheckie, które u Korzeniowskiego były opisywane, a nie wyszydzane”. Telewizyjna wersja *Kollokacji*, opracowana z tak wielkim nakładem, nie potrafiła nas porwać ani nawet zaciekawić – pisała recenzentka. Od poniedziałkowego teatru TV oczekujemy „tego przede wszystkim, by poruszał problemy żywo nas obchodzące”<sup>14</sup>. Mimo to *Kollokację* ponownie zaprezentowano szerokiej widowni w 10 lat później (26 X 1979).

O ile debiuty sceniczne wypadają dla powieści Korzeniowskiego nie najszczęśliwiej, to w oczach krytyki literackiej zyskiwała ona stopniowo coraz większe uznanie. Po pierwszej, dość zjadliwej recenzji Aleksandra Tyszyńskiego z r. 1847 i moralizatorskich grymasach Stanisława Tarnowskiego, do których jeszcze powrócimy, następne opinie stawały się wyraźnie o wiele cieplejsze. Można się o tym łatwo przekonać czytając uważnie wstępy do kolejnych wznowień *Kollokacji*. Szczególnie przychylna aura zaistniała w latach Polski Ludowej, kiedy to dopatrzono się w tej powieści ostrej krytyki „drapieżnego kapitalizmu”<sup>15</sup>. Miał go w *Kollokacji* reprezentować prezes Zagartowski, skupujący *per fas et nefas* majątki drobnej szlachty osiadłej w podzielonej wsi (stąd tytuł powieści), należącej ongiś do jednego właściciela. Podobne jej przesłanie dostrzegł w r. 1956 Bořivoj Křemenák, autor obszernej przedmowy do czeskiego wydania *Kollokacji*.

Z kolei w wolnej już Rzeczypospolitej Aleksander Pruszyński dopatrzył się w *Kollokacji* groźnego *memento* dla współczesnych. W jego mini-encyklopedii, pełnej kontrowersyjnych określeń i politycznych wypadów, czytamy, iż jest to „znana książka Józefa Korzeniowskiego, opisująca, jak bogaty ziemianin, dając łatwy, tani kredyt i organizując kilka sklepów z luksusowymi towarami, spowodował bankructwa swych sąsiadów, drobnych ziemian”. Powieść kończy się szczęśliwie, albowiem wspaniałomyślna spadkobierczyni wynagrodziła krzywdy poczynione im przez jej ojca.

<sup>12</sup> K. Estreicher, *Teatra w Polsce*. T. 2. Kraków 1876, s. 341–342.

<sup>13</sup> Jak podaje G. Pawlak (*Literatura polska w Teatrze Telewizji w latach 1953–1993. Monografia dokumentalna*. Warszawa 2004, s. 347), pannę Kamilę grała Jolanta Wołlejko, jej ukochanego Józefa – Wojciech Pokora, Prezesa – Ryszard Pietruski, Marszałkową Zofia Rysiówna, a Szłomę Henryk Bąk. We współwłaścicieli Czaplinciec wcielił się m.in. Jan Kobuszewski i Zdzisław Mrozewski.

<sup>14</sup> „Życie Warszawy” 1969, nr 5, z 7 I, s. 4.

<sup>15</sup> Zob. K. Bartoszyński, *Wstęp* w: J. Korzeniowski, *Kollokacja*. Warszawa 1951, s. V n.

Dziś „kollokacja” na wielką skalę to Polska, której udzielono kredytów i zarzucono towarami zachodnimi. Wypompowano z kraju ponad 50 miliardów [dolarów]. Pytanie tylko, czy naprawdę wszystko się skończy w Polsce „happy endem”.

– pisał Pruszyński w 2000 roku<sup>16</sup>.

Polemika z obliczonymi na epatowanie czytelnika poglądami eks-kandydata na urząd prezydenta wolnej Białorusi byłaby raczej bezcelowa. Cel naszych rozważań jest zresztą całkowicie inny, a mianowicie wskazanie na te treści *Kollokacji*, które bądź to doczekały się mylnej interpretacji, bądź też pozostały – pomimo ważnej, zdawałoby się, lektury ze strony paru generacji krytyków – niezauważone. Zaczniemy od naprawy owej krzywdy, o której wspominali jeszcze przed Pruszyńskim wszyscy krytycy. Istotnie, w zakończeniu *Kollokacji* czytamy, iż wspaniałomyślna panna Kamila Zagartowska wypłaciła córkom wyzutyk z ziemi eks-właścicieli Czaplinców hojne posagi, co umożliwiło im rychłe zamążpójście. Ci z potencjalnych konkurentów, dla których nie starczyło już pańien, „nawet na dwie małe córeczki państwa Skrętskich i na córeczkę państwa Pożyczkowskich obrócili oczy i postanowili na nie czekać” (s. 287)<sup>17</sup>. Chłopcom zaś Kamila opłaciła edukację w Równem, gdzie od r. 1839 istniało rzeczywiście gimnazjum.

Nawet ci spośród krytyków powieści, którzy mieli za złe pięknej Kamili zbyt ostentacyjnie manifestowany erotyzm, z pełną aprobatą i ciepło pisali o hojnym wynagrodzeniu krzywd poczynionych i wyrządzonych przez ojca. Nikt jakoś nie zwrócił był uwagi, iż żadnemu z dawnych współwłaścicieli Czaplinców nie przywróciła Kamila jego posiadłości. Nasuwa się tu mimowolne skojarzenie z sytuacją we Francji, gdzie w epoce Restauracji wypłacono właścicielom ziemskim sute odszkodowania, ale odebrana im w epoce wielkiej rewolucji ziemia pozostała przy nowych posiadaczach. W *Kollokacji* córka bezwiednie urzeczywistnia marzenia zaborczego papy. Całe Czaplince pozostały w jej ręku. I trudno mieć za złe Zdzisławowi Skowrońskiemu, który zaadaptował *Kollokację* do potrzeb sceny telewizyjnej, iż dodał do niej miniscenkę, jakiej nie ma w powieści. Po śmierci ojca panna Kamila na chwilę wchodzi w jego rolę, by okazać się równie energicznym i bezwzględny gospodarzem odziedziczonego majątku co i pan prezes. Rychło wszakże przychodzi opamiętanie i Kamila staje się znów materiałem na posłuszną żonę Józefa Starzyckiego. Przypomnijmy, iż pan Józef miał tylko siostrę, wydaną już zresztą za męża. Tak więc jedyna posesyjka, która oparła się zaborczości Zagartowskiego, prawem dziedziczenia przeszłaby w te same ręce. Dla każdego uważnego czytelnika *Kollokacji* jest rzeczą jasną, że dawni współwłaściciele wsi nie umieli po prostu gospodarzyć na swoich cząsteczkach gruntu. Natomiast pod rządami pana Józefa, któremu Czaplince przypadną w posagu, niewątpliwie rozkwitną one gospodarczo.

Pod tym względem Korzeniowski poszedł śladami Balzaka, choć trudno określić, w jakim stopniu uczynił to świadomie. W każdym razie okazał się niewdzięczny, gdyż pisarz ten pojawia się na kartach powieści jedynie jako autor z gruntu

<sup>16</sup> A. Pruszyński, *Groch, kapusta i brylanty...* Toronto–Warszawa 2000, s. 70.

<sup>17</sup> Tu i dalej stronicie odsyłają do: J. Korzeniowski, *Kollokacja*. Oprac., wstęp S. Kawyń. Wrocław–Kraków 1958, s. 287. BN I 28. – Inglot (*op. cit.*, s. 234) w związku z zachowaniem się Kamili zwraca słusznie uwagę, iż „dobre dziecko potępianego dorobkiewicza było w ówczesnej literaturze czymś wyjątkowym”.

niemoralnej *Fizjologii małżeństwa*, jednej z owych lektur, które spowodowały deprawację Henryka Podziemskiego. Mocno podejrzewam, iż sam Korzeniowski nie czytał tej powieści (*nb.* nieoceniony ks. Jan Pirożyński zaliczył ją do romanów, jakich katolik „nie powinien brać do ręki” z powodu umieszczenia ich przez Kościół na indeksie<sup>18</sup>). Korzeniowski, podobnie jak współczesny autorowi *Kollokacji* polski szwagier Balzaka (Henryk Rzewuski), rzadko czytywał jego „romanse”.

Historycy literatury, często i chętnie przypominający o balzakowskich koneksjach Korzeniowskiego, nie zwrócili jakoś uwagi, że oficjalnie odżegnywał się on od tego pisarza. Wpływy nie szły zresztą zbyt daleko, skoro Stefan Kawyn przyznaje, iż *Kollokację* trudno by było włączyć w skład *Komedii ludzkiej*, a Zagartowskiego uznać za jednego z jej bohaterów. Nie dorównuje on bowiem „w bezwzględności postępowania i w pasji robienia pieniędzy swym kolegom uwiecznionym w powieściach Balzaka”<sup>19</sup>. Płaski łajdak nie przestawał być dla niego, niezależnie od oceny moralnej, kimś – jeśli był obrotny i przedsiębiorczy – pożytecznym dla gospodarczego rozwoju kraju. Tymczasem u nas każdy obywatel dbający o własne interesy bywał w powieściach XIX w. przedstawiany jako antypatyczny dorobkiewicz, niezależnie od tego, jakimi drogami dochodził do celu. Augustowi Molickiemu (ze *Spekulanta*) nic nie pomoże racjonalna gospodarka na ziemi, oczyszczenie majątku z długów, przedsiębiorczość i zaradność. Za samo naganne dążenie do bogatego ożenku Korzeniowski karze go surowo kompromitacją w oczach sąsiadów i perspektywą małżeństwa z podstarzałą awanturką. Natomiast Józef Starzycki za pokorne podporządkowanie się surowym moralom ojca i rezygnację z poślubienia kochanej ze wzajemnością, ale nieosiągalnej, bo bardzo zamożnej panny zostaje hojnie wynagrodzony przez autora.

Korzeniowski wpisuje się w inny, dość tradycyjny nurt literatury polskiej, na co już swego czasu zwracałem uwagę: w pochwałę mierności i poprzestawania na małym. Pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć cytat z mego eseju *Pochwała nieudacznika i nagana kariery w literaturze polskiej*: „Korzeniowski wyraźnie stawia czytelnikowi za wzór, podobnie zresztą, jak to czyniła poezja ziemiańska XVII wieku, ludzi poprzestających na małym”<sup>20</sup>. Swe przekonania wkłada w usta Hipolita Starzyckiego, który mówi do syna:

wszędzie obaczysz tylko chęci nad siły, zamiary nad sferę, wydatki nad możność, dumę nad stan i urodzenie, pretensje nad naukę i talent; a stąd wszędzie wstyd, upadek, klęskę i pośmiech. [s. 220]

Korzeniowski nie ukrywa wszakże przed czytelnikiem, iż poglądom tym w całych Czaplińcach pozostaje wierna jedna tylko rodzina Starzyckich. Całą resztę osiadłej tam szlachty cechuje dążenie do owego życia nad stan, do rujnującego luksusu, lekkomyślność, niezaradność i brak chęci do pracy. Jest to więc niejako antyteza tego obrazu drobnej szlachty, jaki spotykamy w utworach literackich doby romantyzmu, od Mickiewicza poczynając, a na Wincentym Polu kończąc. Znajdujemy w niej gloryfikację tej warstwy: czyniono z niej strażnika cnót staropolskich, które miały przetrwać właśnie w zaścianku, z drugiej zaś strony – głównie-

<sup>18</sup> J. Pirożyński, *Co i jak czytać? Poradnik dla czytających książki. Beletrystyka*. Kraków 1932, s. 34.

<sup>19</sup> S. Kawyn, *Józef Korzeniowski. Studia i szkice*. Łódź 1978, s. 152.

<sup>20</sup> J. Tazbir, *Spotkania z historią*. Warszawa 1997, s. 213.

go szermierza narodowej sprawy. To nie wchodziło w rachubę w przypadku *Kollokacji*. Choć akcja jej rozgrywa się u schyłku lat trzydziestych XIX stulecia, a więc niedługo po stłumieniu powstania listopadowego, w powieści nie znajdujemy aluzji do tego wydarzenia. Sam Szłoma nie przerywa nauki w Liceum Krzemienieckim z powodu jego zamknięcia, ale rezygnuje z własnej woli, skuszony widokiem robienia majątku. Nic nie wskazuje na to, aby mieszkańcy Czapliniec, ze Starzyczkami włącznie, brali udział w niedawnej insurekcji. Nic więc nie przemawia na ich korzyść i niesłusznie pisałem przed laty, iż cała sympatia Korzeniowskiego jest „po stronie drobnej szlachty, która niezdatną gospodarką w podzielonej wsi doprowadza swe posiadłości do ruiny”<sup>21</sup>.

Można, oczywiście, powiedzieć, że porównanie obrazu zawartego choćby w gawędzie szlacheckiej z tym wizerunkiem szlachty, jaki znajdujemy w *Kollokacji*, jest mylące. Czaplince stanowią bowiem własność dość przypadkowych i chwilowych posiadaczy, skuszonych wizją stosunkowo taniego nabycia ziemi z parcelowanego majątku. Nie tkwią więc na niej od pokoleń, jak to ma miejsce w zaściankach szlacheckich, nie należą też do jednego rodu. Ten brak więzi rodowej sprawia zresztą, iż pośpiesznie sklecony sojusz przeciwko zachłannemu prezesowi tak łatwo pęka. Wszystko to prawda, ale trudno nie zauważyć, że i charakterystyka szlachty zagrodowej czy zaściankowej, osiadłej na Litwie, zawarta w spisywanych mniej więcej w tym samym czasie obserwacjach obyczajowych Stanisława Morawskiego czy (nieco później) Kajetana Koźmiana jest bardzo zbliżona, bo kreślona w podobnie czarnych barwach. Morawski wytykał jej skłonność do nieróbstwa, przejawiającą się od wczesnego dzieciństwa. Pomiędzy 7 a 12 rokiem życia – pisał – szlacheckie dziecko „uczy się pilnie nic a nic nie robić przez całe życie”. W następnych latach szlachcic „ćwiczy się w sztuce próżnowania, przywyka do niej zupełnie”. Chętnie sobie popija, jest skłonny do bezpłodnych obrad i warcholstwa. Słowem, „najobrzydliwszym, odpuść mnie, Panie, najwięcej godnym, jeżeli już nie pogardy, to wzgardliwej litości stworzeniem jest stworzenie nazywające się okolicznym szlachcicem!” – konkluduje Morawski<sup>22</sup>.

Podobne opinie o dziadach i pradziadach teź szlachty formułował Kajetan Koźmian: była to warstwa dzieląca wszystkie wady polityczne zeszlętych stuleci, „skażona i spodlona pijaństwem, pieniactwem, rozpustą, fanatyzmem, chciwością, przekupstwem”<sup>23</sup>. W niemalym stopniu przyczyniła się do upadku Rzeczypospolitej. Morawski wspomina, że tuż przed śmiercią hrabia Seweryn Potocki (1762–1829), senator i członek rosyjskiej Rady Państwa, przygotował projekt ocalenia owej nieszczęsnej okolicznej szlachty, „której zupełny przewidywał upadek. Chciał żeby z niej tworzone szlacheckie pułki”. Po odsłużeniu 10 lat każdy żołnierz, każdy „okoliczny szlachcic, przy odpowiednim stanowi swojemu prowadzeniu się miał na oficera wychodzić”. Wybuch powstania listopadowego przekreślił owe plany<sup>24</sup>. Natomiast Koźmian zdecydowanie negatywnie oceniał chęć tej właśnie

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> S. Morawski, *Szlachta-bracia. Wspomnienia, gawędy, dialogi. (1802–1850)*. Wyd. A. Czartkowski, H. Mościcki. Poznań 1929, s. 46–47.

<sup>23</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*. Przedm. A. Kopacz. Wstęp, komentarz J. Willaume. Wstęp edytorski, oprac., komentarz filol. M. Kaczmarek, K. Pecołd. T. 1. Wrocław 1972, s. 65.

<sup>24</sup> Morawski, *op. cit.*, s. 50–51.



szlachty do wojaczki, twierdząc, iż złożona z niej brygada kawalerii narodowej zawiodła w wojnie r. 1792, co zresztą nie odpowiadało prawdzie<sup>25</sup>.

Bez wątpienia, czarnym obrazom Morawskiego i Koźmiana nie należy bez reszty wierzyć. Formułowali je zresztą w nie przeznaczonych pierwotnie do druku tekstach, obawiając się „narodowej cenzury”. Kto był na nią mało wyczulony, narażał się potem na takie cieżgi, jak Korzeniowski od Juliana Klaczki. Emigracyjny krytyk był straszliwie oburzony występującym w *Krewnych* czy *Tadeuszu Beziemiennym* zalecaniem służby w wojsku rosyjskim jako niezawodnej drogi moralnego odrodzenia. „Więc jako szkołę naszej rehabilitacji przedstawia nam [Korzeniowski] tę armię Attyłów, która mieści w sobie dwa najokropniejsze barbarzyństwa w świecie”: dziczy u dołu i groźby rusyfikacji u góry, której wyżyny są stekiem zepsucia, a podwaliny „kolosem bydłęcego stępienia” – grzmiał w r. 1857 Klaczko na łamach wychodzących w Paryżu „Wiadomości Polskich”<sup>26</sup>.

Do swej listy utworów z narodowej ambony potępionych Klaczko nie dołączył *Kollokacji* z tego powodu, iż odrodzenie moralne jej bohaterów następuje z wyłączeniem służby wojskowej w zaborczej armii. Panu Henrykowi Podziemskiemu autor każe prowadzić „życie twarde, pracowite i oddane wszelkiego rodzaju ćwiczeniom” w Wiedniu, a następnie odbyć pieszą wędrówkę po Nadrenii i Szwajcarii (s. 289–290).

Na dobrą sprawę – z *Kollokacji* trudno się domyślić, że jej akcja rozgrywa się w kraju wchodzącym w skład cesarstwa rosyjskiego. Stanisław Mackiewicz (a przed nim J. Kuczawa w r. 1938 na łamach „Wiadomości Literackich” (nr 52/53)) zwracali uwagę, iż literatura polska drugiej połowy XIX w. tak dalece ignorowała obecność Rosjan, że jedynie po wspomnianych w niej pieniądzech (ruble i kopiejki) można się było domyślać, iż akcja nie rozgrywa się w suwerennej Polsce. W *Kollokacji* nawet i tego sposobu identyfikacji brak, skoro prezes Zagartowski i Szłoma w rozliczeniach z czaplinięckimi utracjuszami posługują się wyłącznie złotymi<sup>27</sup>. Czytamy wprawdzie o policji ziemskiej i jej naczelniku w skali powiatu (s. 259), ale są to bodajże jedyne ślady rosyjskiej obecności. Krytycy powieści nie zwrócili uwagi, iż w *Kollokacji* marginalnie tylko są wspomniani chłopci. A przecież szlachta czaplinięcka miała po kilku poddanych, o czym wyraźnie pisze Korzeniowski. Bez wątpienia byli to jednak Rusini (jak wtedy mawiano), wyznający prawosławie<sup>28</sup>. Wspominanie o nich byłoby więc zamąceniem obrazu Czaplinięca jako czysto polskiej osady. Z przedstawicieli innych grup etnicznych, zamieszkujących ówczesny Wołyń, został uwzględniony jedynie wspomniany już Szłoma, lubiący prawie szlachetne tyrady i unosić się nad patriarchalnymi cnotami Starzyckich. Podziwiający go za to krytycy zapominają, że równocześnie był on głównym doradcą prezesa w rozprawie z czaplinięcką szlachtą, a wniosłe tyrady nie przeszkadzały mu w czerpaniu z tego znacznych zysków<sup>29</sup>.

<sup>25</sup> Koźmian, *op. cit.*, s. 64–66.

<sup>26</sup> J. Klaczko, „Krewni” J. Korzeniowskiego. „Wiadomości Polskie” (Paryż) 1857, s. 37.

<sup>27</sup> Natomiast w katalogu księgarni Zawadzkiego (*Zbiór uwiadomień o książkach polskich [...] znajdujących się w księgarni pod firmą Józefa Zawadzkiego [...]*. Wilno 1856, s. 68) czytamy, iż cena *Kollokacji* wynosi 1,50 rubla.

<sup>28</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i sąsiednich krajów słowiańskich* (t. 9. Warszawa 1890, s. 258) podaje, iż w r. 1885 w pow. starokonstantynowskim były 132 cerkwie i tylko 8 kościołów oraz 2 kaplice rzymskokatolickie, tak więc prawosławni stanowili tam *circa* 80% ludności.

<sup>29</sup> M. Inglot (*Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*. Wrocław 1999, s. 93, przy-

Od samego niemal początku najwięcej uwag krytycznych padało pod adresem panny Kamili, której swobodne obyczaje ściągnęły na *Kollokację* tak surowy wyrok Tyszyńskiego. Odradzał on wręcz dawania tej powieści do ręki młodym ludziom, ponieważ bucha z niej „namiętność, namiętność bez podstaw, bez granic”. Korzeniowski chciałby, zdaniem krytyka, cofnąć się do epoki, kiedy „jedynym, a przynajmniej głównym zadaniem literatury było podsycanie owej namiętności”<sup>30</sup>. Tarnowskiego zgorszyło nawet głaskanie przez Kamilę psa należącego do Henryka w taki sposób, jakby obdarzała pieśczętami swego ukochanego. I zapytywał patetycznie, czy Korzeniowski aprobowałby podobne postępowanie u swej córki, kuzynki lub innej panny powierzonej mu pod opiekę. Na pewno nie; „czemuż w powieści pozwala dobrej dziewczynie zachowywać się tak, jak się ona w życiu zachowywać nie może?” Swoją ostrą reprimendą udzieloną ojcu Kamila przyczynia się do jego śmierci, a następnie idzie za człowieka, dla którego tak właśnie postąpiła<sup>31</sup>.

Słusznie zwracano uwagę, iż Korzeniowski mógł sobie wziąć do serca krytykę *Spekulanta*, gdzie uległość córki jest stawiana czytelnikom za wzór.

W ideał przybrał uległość Chorążyny dla głupiego męża, w zdrożność wolne uczucie Klaroni dla człowieka, o którego niegodziwości bez przekonania [tu znaczenie: bez dowodów] na słowo jej wierzyć każą.

– pisała Narcyza Żmichowska pod adresem *Spekulanta*, kończąc swe zarzuty stwierdzeniem: „och! to musi być złośliwy człowiek ten pan Korzeniowski!”<sup>32</sup> Nawet Tarnowski zapytywał, dlaczegoż to nie ma on za złe postępowania marszałka, który poślubia biedną dziewczynę wbrew jej woli. Wręcz przeciwnie, Korzeniowski „ma go zawsze za ideał i wzór wszystkich doskonałości”. Jeszcze mocniej wszakże dziwi Tarnowskiego pobłażanie, z jakim Korzeniowski traktuje nauki moralne prawione przez Kamilę ojcu. Byłyby one przyostre nawet u spowiednika lub sędziego; przyspieszając jego śmierć Kamila staje się „oburzającą, nieledwie ohydłą”<sup>33</sup>. Biorąc w obronę niefortunnie zakochaną pannę należy przypomnieć, iż jej ojciec dostaje apopleksji nie po rozmowie z córką, lecz po otrzymaniu listu od pani Włodzimierzowej Podziemskiej, w którym ta oznajmia, że znalazła pieniądze na spłacenie długu i upragnione dwie wsie nie przejdą w jego ręce. „Był to cios silny, niespodziewany i uderzył go jak piorunem” (s. 275). Tarnowski miał skłonność do zrządzenia i prawienia morałów zwłaszcza bohaterkom recenzowanych powieści, Basi Wołodyjowskiej nie wyłączając, z czego tak chętnie dworował so-

pis) podkreśla, iż Szloma „legalnie” (winno chyba być: lojalnie?) realizuje po śmierci prezesa Zagartowskiego „ekspiacyjne polecenia panny Kamili”. Fragment *Kollokacji* ukazujący Szłomę w pozytywnym świetle wszedł do antologii literackiej *Żydzi w Polsce* (Oprac. H. Markiewicz z Kraków 1997, s. 224–227). Wcześniej antologia *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki* (t. 7. Warszawa 1912, s. 51–63) przedrukowała opis przyjęcia u Plachty, znajdujący się w wyd. z r. 1958 na s. 67–88.

<sup>30</sup> A. Tyszyński, rec.: J. Korzeniowski, *Kollokacja* (Wilno 1847). „Biblioteka Warszawska” 1847, t. 2, s. 622–623.

<sup>31</sup> S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*. T. 5: *Wiek XIX. 1831–1850*. Kraków 1900, s. 461–463; t. 6, cz. 1: *Wiek XIX. 1850–1863* (1904), s. 197.

<sup>32</sup> N. Żmichowska, *O najnowszej powieści J. Korzeniowskiego pt. „Spekulant”*. „Przełąd Naukowy” 1846, nr 27, s. 836.

<sup>33</sup> Tarnowski, *op. cit.*, t. 5, s. 461.

bie Tadeusz Boy-Żeleński. Po latach z uśmiechem pobłażania odczytujemy więc i te tyrady znakomitego zresztą historyka literatury. Trudno się wszakże oprzeć wrażeniu, że Kamila mniej by może była czuła na naruszanie przez jej ojca podstawowych zasad etycznych, gdyby ofiarą tego nie padała najbliższa rodzina jej ukochanego.

Korzeniowski liczył się zresztą z cenzurą obyczajową, jakże powściągliwie ukazał w *Spekulancie* ostateczne skonsumowanie małżeństwa marszałka z Klarą, opierającą się temu przez kilka miesięcy. A i to jeden z krytyków gorszył się, iż o takim intymnym fakcie bohater uważał za stosowne natychmiast donieść teściowej przez specjalnego posłańca. Korzeniowski aluzyjnie tylko potraktował korzystanie nieszczęsnego Henryka Podziemskiego z erotycznych usług „fraucymeru” matki („tę małą diablicę Zuzię, co się chwali nie wiedzieć czym, każ osiec różgami i wypędź z domu”, s. 171). Dla czytelnika nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie tylko panna Kamila, ale i jej ukochany stanowili całkowite przeciwieństwo zepsutego młodziana, gdyż nie mieli żadnych doświadczeń miłosnych przed ślubem. Nasuwa się wszakże pytanie, czy nieszczęsny Henryk tylko z kobietami „grzeszył”. Po raz pierwszy pojawia się on bowiem na kartach powieści jako młodzieniec błądy, wycieńczony, z przymglonymi oczyma i z „drganiem w całym ciele”. Ależ tak właśnie słynny doktor Tissot przedstawiał typowego onanistę<sup>34</sup>. Byłżeby Henryk Podziemski pierwszym onanistą w naszej literaturze?<sup>35</sup>

Korzeniowski umieścił akcję *Kollokacji* na tak dobrze znanym sobie Wołyniu, w najbogatszym i słynącym ze znakomitej gleby jego powiecie starokonstantynowskim. Traf chciał, że po blisko 100 latach w nim właśnie będzie się rozgrywać akcja *Pożogi* Zofii Kossak-Szczuckiej. Oboje autorzy z równym uznaniem opisują tamtejszy krajobraz: owej okolicy żyznej, wzgórkowatej, ozdobionej prześlicznymi laskami (Korzeniowski). W podobnie pastelowych kolorach przedstawia ją Zofia Kossak. Inaczej tylko ocenia szlachtę zagonową, jak pisze – ubogą i izolowaną, prawie tak samo obcą dworowi, jak i urzędnikowi z miasta. Od całkowitego schłopienia ratowało ją jedynie wyznanie, zastępujące po trosze narodowość<sup>36</sup>. Wolno wszakże przypuszczać, iż życie kulturalne tej warstwy niewiele się od czasów opisywanych w *Kollokacji* do wybuchu rewolucji bolszewickiej zmieniło.

Na Wołyniu śmiertelny cios żywiołowi polskiemu zadały dopiero – najpierw wymierzone przeciwko Polakom zamieszkałym po stronie radzieckiej, represje z lat 1936–1938<sup>37</sup>, później zaś masowe rzezie zapoczątkowane w r. 1943 przez UPA w tej części Wołynia, która wchodziła w skład II Rzeczypospolitej. Wówczas to wyginęli potomkowie państwa Płachtów, Biruckich, Smyczkowskich, Skrętskich i innych współposiadaczy czaplinieckiej kollokacji. Idziemy tu tropem Cze-

<sup>34</sup> Praca L. Tissota *L'onanisme, dissertation sur les maladies produites par la masturbation* (Paris 1782) już w pięć lat po wydaniu doczekała się anonimowego przekładu: *Onanizm, roztrząsanie chorób pochodzących z samogwałtu*. Warszawa–Lwów 1787, i była wielokrotnie wznowiana.

<sup>35</sup> Przypadki samogwałtu już w XVII stuleciu odnotowywano w pamiętnikach, które jednak współcześnie nie ukazywały się drukiem. Zob. J. T a z b i r, *Staropolskie dewiacje obyczajowe*. „Przeгляд Humanistyczny” 1985, nr 7/8, s. 8.

<sup>36</sup> Z. K o s s a k - S z c z u c k a, *Pożoga*. Łódź 1990, s. 9.

<sup>37</sup> Zob. M. I w a n o w, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim. 1921–1939*. Warszawa–Wrocław 1991, s. 324 n.

sława Miłosza, który piękny wiersz poświęcił deportacjom w r. 1940 mieszkańców Bohatyrowicz, z sędziwą już Justyną na czele<sup>38</sup>. Chcąc przypomnieć polskie tradycje tej ziemi, kolaboracyjna „Gazeta Lwowska” ogłosiła w r. 1944 bardzo ciepłą recenzję wznowionego właśnie *Spekulanta*. Poprzedziła ją krótka przedmowa Edwarda Woronieckiego, przypominająca życiorys i dorobek literacki Józefa Korzeniowskiego. Woroniecki pisał m.in., że charaktery „bohaterów są na wskroś polskie, i to w tonacji [...] Polaków z ziem południowo-wschodnich”. W sumie autor ten „daje zdrową strawę duchową”<sup>39</sup>.

Ze wszystkich powieści Korzeniowskiego *Kollokacja* była najczęściej chyba przekładana. Nie tylko zalety artystyczne tej powieści budziły zainteresowanie, ale i sama egzotyka przedstawionych w niej obyczajów, albowiem ani w Rosji, ani na Węgrzech czy w Czechach zaścianki szlacheckie raczej nie istniały. Dodatkowym motywem podejmowania tłumaczeń na niemiecki mogła być wspomniana już w recenzji Rieckiego „*polnische Wirtschaft*”, doskonale wpisująca się w niechętny nam stereotyp Polski i Polaków, częściowo akceptowany przez nich samych<sup>40</sup>. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż trzy kolejne tłumaczenia na niemiecki, które pojawiły się w krótkich odstępach czasu (1875, 1878 i 1879), niejako uzasadniały wykupowanie ziemi od Polaków, rozpoczęte wówczas w zaborze pruskim. Oto z rąk nie umiejących jej uprawiać Płachtów i Pożyczkowskich przechodziła ona we władanie skrzętnych gospodarzy.

Najtrudniej wszakże wyjaśnić powody, dla których *Kollokacja* od r. 1847 po r. 2003 doczekała się blisko 30 wznowień, bijąc poczytnością na głowę pozostałe utwory powieściowe autora *Karpackich górali*. Stanowiła cenny dla historyka obyczajów materiał źródłowy, mówiący o tej części ziemi wołyńskiej, której wyrzeczono się już w pokoju ryskim. Dla przeciętnego wszakże czytelnika mogła pozostać nadal interesująca jako satyrycznie ujęty katalog wad narodowych: hulactwa, pieniactwa oraz lekkomyślności. Z tych też chyba przyczyn przez długi czas figurowała w szkolnym wykazie lektur zalecanych.

#### ANEKS\*

Romans J. Korzeniowskiego *Kollokacja (Der Dorfadel)* wprowadza nas w świat całkiem inny, w świat w całym tego słowa znaczeniu polski (*in eine echt polnische Wirtschaft*). Gustaw Freytag zrobił był swego czasu wielkie wrażenie, dawszy obraz polskiej szlachty w romansie swoim *Soll und Haben*. Autor *Kollokacji* pod względem twórczości artystycznej nie może się mierzyć z niemieckim powieściopisarzem, ale dorównywa mu

<sup>38</sup> Cz. Miłosz, *Rozbieranie Justyny*. W: *Na brzegu rzeki*. Kraków 1994.

<sup>39</sup> Cyt. za: K. Woźniakowski, *W kręgu jawnego piśmiennictwa literackiego Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)*. Kraków 1997, s. 263.

<sup>40</sup> Zob. H. Orłowski, „*Polnische Wirtschaft* [właśc.: *Wirtschaft*]”. *Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce*. Olsztyn 1998, passim. Na rok przed ukazaniem się recenzji Rieckiego J. I. Kraszewski w książce *Nad Sprewą* każe jednemu z jej bohaterów powiedzieć: „Ba! *Polnische Wirtschaft*, wszystko przebulali! U nich [Polaków] tak zawsze...” (cyt. za: Orłowski, *op. cit.*, s. 339).

\* Recenzja *Kollokacji*, pióra Oskara Rieckiego, została zamieszczona w „*Blätter für literarische Unterhaltung*” (nr 22, z 27 V 1875). Anonimowy przekład, który tutaj przedrukowujemy, znajduje się w nie podpisanym artykule pt. *Sąd krytyki niemieckiej o „Kollokacji” Józ. Korzeniowskiego*, opublikowanym przez dziennik „*Wiek*” (nr 141 z r. 1875).

w znajomości i portretowaniu polskich stosunków, głównie dlatego, że sam jest Polakiem. Do treści, którą wybrał do swego romansu, nie przystępuje on z zimną krytyczną postawą, ale z czcią i miłością. Chociaż nie może powstrzymać się, żeby czasami nie być satyrycznym, umie on jednak również i jasne strony polskiego charakteru znakomicie uwydatnić. Właściwa akcja w tym romansie jest nader słaba, a mianowicie historia miłości między bogatą polską szlachcianką Kamillą a uboższym, ale niezmiernie zacnym zaściankowym szlachcicem Józefem Starzyckim. Zaraz za pierwszym spotkaniem rozkochują oni się w sobie gorącą miłością: on rumieni się i drży z lekka; ona podobnie, choć to rezolutna, samowolna dziewczyna, a nawet posuwa się do tego, że imię Starzyckiego psa, który się Amor nazywa, „bardzo pięknym” znajduje. Dlaczego się ci ludzie kochają, autor zamilczał, pomny zapewne przysłowia, według którego miłość wszczyną się bez żadnego powodu (jest to niemieckie przysłowie: *Liebe hat keine Gründe*). Ja jednak pozwolę sobie zrobić uwagę, że w historii miłości, która się nie w krainie poezji, ale w życiu realnym ma odegrać, dobrze jest, gdy autor kilka uwag psychologicznych nad parą swoich bohaterów uczyni, aby czytelnik nie był zmuszonym wierzyć w ślepe fatum. Tak nie dzieje się w życiu. Ale na ten raz uwierzmy autorowi na słowo, że Kamilla i Józef od pierwszego zaraz spotkania serdecznie się kochają. Miłość między dwiema uczciwymi osobami wymaga, ma się samo z siebie rozumieć, małżeństwa. Temu jednakże stają na przeszkodzie ludzie i okoliczności. Ojcem Kamilli jest bogaty prezes Zagartowski, człowiek odznaczający się chytrą, brakiem serca i do najwyższego stopnia posuniętą obłudą. Tych trzech darów Bożych używa on na to, aby się z bogactwem kosztem biednej szlachty zaściankowej, która na swoich małych, zadłużonych posiadłościach żyje lekkomyślnie, bez rachunku. W obrazie tej podupadłej szlachty oraz sposobów, jakimi prezes Zagartowski, z obłudną gotowością pożyczając pieniądze swoim ubogim, ale pełnym szlachectwa buty sąsiadom, pozbawia ich z wolną ostatniego kawałka ziemi – [obrazy te] stanowią kulminacyjny punkt zajęcia, jakie opowiadanie budzi w czytelniku. Zagartowski posiada już piękną, rozległą i zaokrągloną własność ziemską, ale wpośród niej leży wieś Czaplińce, zostająca w części w posiadaniu owej ubogiej szlachty zaściankowej. Najgorętszym więc jest prezesa życzeniem, żeby jeszcze i tę wieś nazwać mógł swoją. Wybornie nakreślony Żyd, nazwiskiem Szłoma, który obok bezlitosnej chytrą i chciwość posiada jednak pewien rodzaj wesołego humoru, dopomaga prezesowi w osiągnięciu zamierzonego celu. Szlachta zaściankowa z największym zadowoleniem i nieopisaną lekkomyślnością przyjmuje zaliczki i kredyt, który jej ów Żyd otwiera. W Czaplińcach zaczyna się życie wesołe, hulaszce, które trwa aż po ów fatalny dzień, w którym prezes, wykupiwszy wszystkie weksle, grozi całej szlachcie wypędzeniem spod strzechy o kiju i torbie. Ojciec Józefa należy także do tej szlachty zaściankowej, ale w nim i w jego rodzinie wcieliły się niejako staropolska zacność i rządność; opiera on się wszelkim przymilaniom prezesa, którego zamiary odgaduje. Chociaż Zagartowski usiłuje oblesnie i zdradziecko, niby wąż, zbliżyć się do zacnego szlachcica, stosunki ich ograniczają się na wzajemnych wizytach ceremonialnych. Józef i Kamilla, na wzór Romea i Julii, rozpaczają, żeby kiedykolwiek mogli otrzymać zezwolenie swoich ojców, tylko że zamiast zabić się, czekają; co też, jak się okazuje, było najrozumniejszą rzeczą, jaką zrobić mogli, gdyż prezes niebawem nagle umiera. Kamilla, która dawniej w objęciu swoim miała coś niekobiecego, upokorzona długimi cierpieniami, darowuje długi szlachcie zaściankowej, zakupuje msze za duszę ojca i idzie za Józefa.

Akcja to bardzo uboga, a mianowicie koniec źle i lekkomyślnie obmyślany. Śmierć, niby Aleksander Wielki, rozcina najbardziej poplątane węzły, ale tak nie powinno być w powieści. Mimo tego przekład tego polskiego romansu jest z bogactwem niemieckiej literatury dobrych romansów, albowiem, jak się już rzekło, autor miał, zdaje się, na celu nie tyle zaciekawiające opowiadanie, jak raczej skreślenie obyczajów i charakteru swojego narodu, co mu się też zupełnie udało. Chętnie przytoczylibyśmy tutaj wyjątek z trzeciego rozdziału, gdzie znajduje się obraz nieocenionej rodziny Starzyckiego, ale nam ramy

tego pisma nie pozwalają na to. O ile miłe i błogie uczucia budzi w nas opis domu zacnego szlachcica, o tyle wesołością (choć czasem i przykrym uczuciem) przejmują nas sceny, w których występuje biedna a dumna, po francusku parlująca, lekkomyślna szlachta zaściankowa. Mianowicie owe biedne, nadęte żądzą błyszczenia i poklasku szlachcianki wyborne to egzemplarze znikczemniejącej rasy ludzkiej. Na końcu romansu mimowolnie następuje pytanie, na co Kamilla, źle umieściwszy uczuciowość swoją czy ludzkość, tym śmieciom społeczeństwa długi darowała? Prezes był wprawdzie samolubem bez serca, ale to wcale nie usprawiedliwia jego ofiar, które mu się dobrowolnie chwycić dawały, byle tylko kilka dni przeżyć wesoło. Autorowi względy może patriotyczne nie pozwalają wątpić o poprawie jego pacjentów. Jest to przekonanie, o które spór jest niemożliwy.

Charaktery są oryginalne i dobrze nakreślone; autor następuje czytelnikom sposobność zaznajomienia z nimi powoli. Ta metoda w charakterystyce jest daleko kunsztowniejsza i bliższa natury aniżeli metoda wielu powieściopisarzy niemieckich, którzy opowiadanie swoje zwykli poprzedzać kilkokartkowymi opisami osób mających w nim występować. Kamilla jest to z początku samowolna, dumna, ale mimo tego wszystkiego rozkoszna dziewczeczka, której upór jednakże łamie się o chciwość ojca. O Józefie niewiele jest do powiedzenia, gra on rolę raczej bierną. Pisarze słowiańskiego pochodzenia lubią energię kobiecą (kobieta naturalnie musi być piękną albo przynajmniej nosić kołnierz futrzany) wyżej stawiać od męskiej. Jeżeli charakterystyka tak sprzecznego z naturą porządku rzeczy jest prawdziwą, to łatwo sobie wytłumaczyć stąd nieszczęśliwe losy polskiego państwa. Nie do Francuzów w takim razie, ale do Polaków najbardziej stosuje się wyrażenie *peuple femme*. Spomiędzy mnóstwa innych postaci podniosę tu jeszcze biednego Henryka, rycerza najsmutniejszej postaci, syna na wpół zwariowanej hrabiny, która fałszywym wychowaniem swojego Henryczka fizycznie i moralnie prawie zabija. Matka chce tego biednego człowieka ożenić z Kamillą, która atoli, jako dziewczyna zdrowa, szorstko daje uczuć młodzieńcowi swoją urągliwą pogardę. Scena, w której mu daje odpawę, objęta rozdziałem siódmym, jest najświetniejszym momentem dramatycznego ożywienia. Nauka, jaką Henryk zabiera do domu w koszu, który otrzymał, wybornie stosuje się do wszystkiej młodzieży, która rozpasanemu żywotowi hołduje, a chciałaby, żeby czyste dziewice brały je [!] na mężów i kochały. Zresztą Henryk się poprawia.

W ogólności romans ten zalecić można wszystkim tym, którzy w naszych, szybkim pędem pomykających czasach mają na tyle spokoju i ochoty, aby się wygodnie przypatrzyć wiernemu obrazowi stosunków obcego dlań świata.

#### “COLLOCATION” INSUFFICIENTLY INVESTIGATED

Józef Korzeniowski's (1797–1863) novels enjoyed an immense popularity in Poland in the mid 19<sup>th</sup> century. It also refers to his novel *Collocation*; numerous subsequent editions followed its first appearance in 1847. Readers found in the novel a picture of the gentry farming the land and living in a village divided among many owners. On the one hand, Korzeniowski did not conceal the gentry's faults, which contradicted the view of the idealized gentry found in the romantic literature. On the other hand, he can be called a “Polish anti-Balzac”. Korzeniowski deeply sympathized with the inadequate and any man making a fortune was seen as a loathsome nouveau rich. Though the action of *Collocation* takes place in the Wołyń region under Russian rule, the novel is devoid of any allusions to national affairs. This point is characteristic of many Korzeniowski's novels and because of that emigrant critics accused him of approving the consent with the Russian invader.